



Tysiąc śmiałków na tysiąc mil

9 lipca 2019 r.

Warszawa. Moda, kawa, przepiękne widoki, malownicze miasteczka, entuzjastyczni ludzie, wspaniałe jedzenie, zróżnicowane krajobrazy czy wreszcie wyścigi. Z tym kojarzą mi się Włochy. Czy da się to wszystko połączyć w jedno? Tak - oto *Mille Miglia*. W skrócie to impreza dla klasycznych samochodów. W szczególności to przepiękny rajd rozgrywany co roku na północy Włoch. To też, mogę chyba śmiało to napisać, największa pod kątem rozmachu impreza motoryzacyjna na świecie.

Na starcie (i na szczęście na mecie) tegorocznej edycji pojawiły się trzy polskie załogi: debiutujący Jerzy Krznowowski i Maria Lasek w Porsche 356 1500 Speedster z 1955 roku, Dorota i Krzysztof Weka w Astonie Martinie DB2 Vantage z 1952 roku oraz Tadeusz Koziół i Monika Sikora w Mercedesie 300SL z 1954 roku. Ci ostatni to prawdziwi weterani - startowali już po raz czwarty, tym razem dowożąc znakomite 139. miejsce.

Dzisiejsza MilleMiglia to rajd na regularność, będący hołdem do prawdziwego wyścigu rozgrywanego w latach 1927-1957. Wtedy zasady były dość proste - załoga rusza z Brescii, ma do pokonanie zadaną trasę do Rzymu i z powrotem. Kto zrobi to szybciej ten wygrywa. Wszystko na publicznych drogach. Aby łatwiej Wam było złapać kontekst to przytoczę wynik zwycięskiej załogi z 1955 roku - fabryczny kierowca Mercedesa Sir Stirling Moss i jego pilot Denis Jenkinson startujący Mercedesem 300SLR pokonali trasę o długości 992 mil (1597 km) w czasie 10 godzin, 7 minut i 48 sekund. To z kolei oznacza, że *lecieli* ze średnią prędkością na poziomie 160 km/h. Średnią. Jeśli to nie jest czystym szaleństwem to nie mam pojęcia co jest.

Aktualnie Mille Miglia to rajd na regularność, do którego dopuszczone są samochody z lat trwania oryginalnej imprezy. Na trasie ekipy mają zadane próby sportowe. Na zamkniętym odcinku muszą uzyskać określoną prędkość średnią (zazwyczaj w granicach 50 km/h). Poza tym zawodnicy muszą również zdążyć na Punkty Kontroli Czasu o określonej porze. Czasy są tak dobierane aby można było zdążyć jadąc ze średnią prędkością około 45 km/h. O ile nie brzmi to jakoś specjalnie imponująco to nie jest już takie proste. Po drodze trafia się na korki, kibiców, kochanych lokalnych fanów, którzy nie przepuszczą załogi dopóki nie wręczą im jednego z lokalnych specjałów (sery, szynki, czy owoce) czy wreszcie trzeba zatankować. Zgubiony czas trzeba nadrobić agresywniejszą jazdą.



Nie raz zdarza się, że policja na sygnale eskortuje klasyki środkiem drogi spychając normalnych uczestników ruchu na pobocza. Czy wyobrażacie sobie inny kraj niż Włochy, w którym tak potraktowani kierowcy nie tylko nie mają nic przeciwko ale nawet zaczynają bić brawo przejeżdżającym wyścigówkom i zachęcają ich do jeszcze szybszej jazdy? Nie sądzę.

Tysiąc mil w cztery dni to też spore wyzwanie dla kierowcy i pilota. Jadąc przez pół Włoch załogi muszą mierzyć się z palącym słońcem, zimnym wiatrem, deszczem czy różnicami temperatur dochodzących od 20 stopni w ciągu dnia! O ile jadąc tak zwanym *Gullwingiem* czyli Mercedesem 300SL deszcz, wiatr czy różnice w temperaturze nie są tak wielkim wyzwaniem o tyle start w maszynie z lat trzydziestych, która nie ma nawet szybki przedniej jest czymś godnym podziwu.

Pomijając rozmach wydarzenia, jakim jest ten klasyczny rajd, to jedyna w swoim rodzaju okazja, żeby zobaczyć jak te wspaniałe, sportowe maszyny żyją pełnią życia. Brudne od błota, piasku i kurzu, śmierdzące paliwem i olejem, przytarte czy wręcz gdzieś pogięte od małych stłuczek - tak wyglądają prawdziwe wozy wyścigowe!



Mille Miglia przyciąga nie tylko kierowców i *petrolheadów* ale również aktorów, projektantów mody, znanych dziennikarzy czy celebrytów. W samym centrum, zaraz po ceremonii mety wpadłem m.in. na Dawida Wolińskiego

w towarzystwie Małgorzaty Sochy (którzy byli tam na zaproszenie jednej z polskich ekip).

Atmosfera, jaka towarzyszy mecie jest jedyna w swoim rodzaju. Miesza się tu smak zwycięstwa (w przypadku tak trudnego rajdu sam fakt dotarcia do mety możemy śmiało traktować jako zwycięstwo) z radością i pewnie też częściowo ulgą, że wszystko dobrze się skończyło. Meta to również moment, na który czeka całe miasto - nieprzypadkowo wypada ona w sobotni wieczór. Cała Brescia zamienia się w jedną, wielką fiestę! Tegoroczne świętowanie było delikatnie przyćmione przez słabą, deszczową pogodę ale to i tak nie przeszkodziło w dobrej zabawie. Jednym z moich ulubionych elementów mety jest widok „porzuconych” przy ulicy maszyn, które dopiero co ukończyły mordercze, czterodniowe zmagania. Tylko tu możecie spotkać pozostawione przy krawężnik Ferrari z lat czterdziestych czy Alfę Romeo z 1936 roku zaparkowaną w bocznej uliczce! W odróżnieniu od pokazów czy konkursów elegancji na Mille Miglia można doświadczać motoryzacji w bardziej bezpośredni i żywy sposób.



Jeśli chcecie doświadczyć tej przepięknej i jedynej w swoim rodzaju atmosfery to wbrew pozorom nie jest to takie trudne. Lot z Polski do Bergamo trwa ok. 1,5h. Następnie czeka Was około 40 min jazdy autostradą i już jesteście w Brescii. Ja wiem, że za rok chciałbym tu być znowu. Do zobaczenia!

Antoni Niemczynowicz